

Łatwiej dać wolność gospodarczą niż polityczną

Rzeczpospolita, 24-04-2009,

Rozmowa: Andrzej Sadowski, ekonomista, wiceprezydent Centrum im. Adama Smitha

Rz: Białoruś wystawiła na targach przemysłowych w Hanowerze katalog 500 firm do prywatyzacji. Czy warto zaryzykować? Czy inwestorowi nie grozi za jakiś czas renacjonalizacja?

Andrzej Sadowski: To się zawsze może zdarzyć. Nawet w Polsce, która przekroczyła Rubikon demokracji i wolnego rynku, coś podobnego miało miejsce. W połowie lat 90. wprowadzono ustawy zakaz udziału instytucji zagranicznych w spółkach z branży gier hazardowych. Z całą pewnością inwestorzy, którzy będą chcieli wziąć udział w tej prywatyzacji, będą musieli wycenić ryzyko związane z polityką Białorusi i uwzględnić wiążące się z tym koszty. Zrobią to samodzielnie albo za pomocą firm ubezpieczeniowych.

Czy na Białorusi naprawdę coś się może zmienić?

Jeśli Unia Europejska zmienia swoje nastawienie do prezydenta Łukaszenki i zaprasza go do stołu, to znaczy, że jest możliwa zmiana w tym kraju. Białoruś nie może latami bez konsekwencji się uchylać od zasad rządzących gospodarką. Teraz wszystko zależy od tego, jak dalece ten proces będzie wolny od korupcji, a tym samym atrakcyjny dla normalnych przedsiębiorców.

Trzeba zresztą pamiętać, że nawet w dotychczasowych warunkach jest tam obecny kapitał zagraniczny, także polski. Sam widziałem fabrykę dawniej produkującą sprzęt optyczny na potrzeby wojska, którą kupili Amerykanie i dawali sobie radę.

A może to rozpaczliwa próba ratowania zrujnowanej gospodarki białoruskiej, którą dobił kryzys światowy?

Bez wątpienia tego typu decyzje podejmuje się, będąc pod ścianą. Ustroje upadają nie dlatego, że są okrutne, ale dlatego, że bankrutują. To może być taki przypadek, ale niekoniecznie. Możliwe, że rządzący na Białorusi wykonują ruch wyprzedzający dla poprawy sytuacji gospodarczej i tym samym dla uspokojenia nastrojów społecznych. To może być dowód, że każda władza postępuje racjonalnie, kiedy dotychczasowe metody nie przynoszą efektu.

Czy to znaczy, że dyktatury prędzej czy później muszą wprowadzić gospodarke wolnorynkową?

Jeśli rząd rezygnuje z terroru, jaki panuje na przykład w Korei Północnej, to musi wprowadzić przynajmniej swobody gospodarcze, aby nie dopuścić do buntu społecznego. Gospodarka centralnie sterowana nie była nigdy zdolna do zabezpieczenia elementarnych ludzkich potrzeb. To kończy się tylko katastrofą, tak jak w PRL czy w Związku Radzieckim. Nigdzie biurokracja nie zastąpiła wolnego rynku i bogactwa, które tworzy. Dyktatorzy na

całym świecie doskonale sobie z tego zdają sprawę. To dlatego mamy przykłady wprowadzania kolejnych elementów rynku w Chinach, a nawet na Kubie. Łatwiej jest uspokoić społeczeństwo elementami wolności gospodarczej niż politycznej i ryzykować utratę władzy w wolnych wyborach czy nawet takich ograniczonych jak te w Polsce 20 lat temu.